

"Być" czy "mieć"? Jak ocalić bezinteresowność?

„Być” czy „mieć”? Jak ocalić bezinteresowność?

Wiele rzeczy, które dziś tworzą naszą rzeczywistość, nie będzie istniało nawet w pamięci przyszłych pokoleń. Proces ten, aczkolwiek smutny, jest całkowicie naturalny. Pewne rzeczy jednak trzeba koniecznie ocalić od zapomnienia. Na pierwszym miejscu na tej liście znajduje się człowiek.

Człowiekowi - takiemu, jakim dziś go widzimy - również grozi zapomnienie. Człowiek zbyt często obecnie bywa ograniczany do posiadanego majątku i możliwości powiększania tegoż. Zanikanie tradycyjnego rozumienia pojęcia człowieczeństwa nie zachodzi samoistnie - ten proces starają się przyspieszyć zwolennicy postępu pojmowanego jako ciągle zwiększanie produkcji, nawet kosztem niszczenia środowiska naturalnego i więzi międzyludzkich. W numerze 5/2001 czasopisma „**Wprost**” opublikowano artykuł wstępny, który usiłuje dzielić ludzkość na dwa odmienne gatunki: „człowieka z Davos” i „człowieka z Seattle” (autorem jest Piotr Gabryel). „Człowiek z Davos” jest tu zwolennikiem globalizacji i kultu pieniądza, przedstawicielem Banku Światowego i MFW, podczas gdy „człowiek z Seattle” jest antyglobalistą sprzeciwiającym się rozwiązaniom wprowadzanym przez „ludzi z Davos”.

Autor tekstu utrzymuje, iż zastępowanie człowieka maszyną i ograniczanie go do portfela jest jak najbardziej ludzką rzeczą: W naturze człowieka leży innowacyjność, kreatywność i przedsiębiorczość - ustawiczne doskonalenie, poprawianie świata, w którym żyje, wiecznie ułatwianie i przedłużanie życia. Dlatego to „człowiek z Davos” jest człowiekiem jak najbardziej ludzkim, natomiast „człowiek z Seattle” - człowiekiem nieludzkim, z czego płynie jasny wniosek, że naprzeciw „człowieka z Davos” od wieków stoi w istocie nie „człowiek z Seattle”, lecz „antyczłowiek z Seattle”.

Warto może pamiętać, że jeden z najbardziej okrutnych systemów totalitarnych używał w stosunku do ludzi innych ras słowa: „podludzie”, co prowadziło do zbrodni. Teraz, na początku nowego tysiąclecia zwolennik postępu idzie jeszcze dalej i wobec osób o innych poglądach stosuje epitet „antyludzie”. Boję się tego rodzaju „postępu”...

W tym samym numerze „**Wprost**” pojawił się artykuł autorstwa Rafała A. Ziemkiewicza pt. „Ratujmy demokrację”, utrzymujący prawie bezpośrednio, że wartością człowieka jest wartość jego majątku: „[...] różnica statusu materialnego musi się przełożyć na różnicę biologiczną. Samo w sobie nie jest to nowością. W XVII wiecznej Polsce przeciętny szlachcic był mniej więcej o 10 cm wyższy od przeciętnego chłopca, miał odpowiednio większą masę ciała, rzadziej chorował i dłużej żył”. To autor uznaje za podstawę dla twierdzenia, że jedynym sposobem ratowania demokracji jest ograniczenie jej do określonej klasy majątkowej! Absolutny paradoks, który autor nazywa jednak logicznym.

W nagrodzonym Oscarami filmie Davida Mameta „**Glengarry Glen Ross**” pojawia się zdanie „Jesteś tym, co masz”. Film ten pokazuje jak ludzie niszczą się wzajemnie w warunkach ostrej jak brzytwa konkurencji, gdzie nie ma miejsca na współczucie, nie mówiąc już o współpracy.

Niektórzy dają się jednak przekonać. Przykładem jest **George Soros**, analityk rynku, który zrobił

majątek na operacjach finansowych (znaczącą jego część przeznaczył jednak na fundacje wspierające ideę społeczeństwa otwartego), dawny wyznawca idei skrajnie wolnorynkowych, który w swojej książce „**Kryzys światowego kapitalizmu**” stwierdza, że „Przywykliśmy do oceniania postępu w kategoriach PKB [Produktu Krajowego Brutto], ale jest to równoznaczne z uznaniem pieniądza jako wartości wewnętrznej. Produkt krajowy brutto jest miarą wymiany pieniężnej; im więcej społecznych współdziałań przybiera postać wymiany pieniężnej, tym wyższy jego poziom. Na przykład rozprzestrzenienie się AIDS, w zmienionych warunkach, zwiększyłoby PNB dzięki wysokim kosztom leczenia. Jest to zjawisko anormalne”.

Inną książką poświęconą zjawisku negowania natury ludzkiej jest „**Macdonaldyzacja społeczeństwa**” George'a Ritzera. Przedstawia ona wymarzony (a niestety prawie prawdziwy!) świat dehumanizatorów, których nazwijmy tu „macdonaldyzatorami”. Świat zaczyna przypominać wielką restaurację McDonald's czy też taśmociąg, na którym każdy człowiek jest poddany odpowiedniej obróbce zapewniającej odpowiednie zyski, a następnie, po śmierci, swoistemu „recyclingowi w pieniądze” pozwalającemu na zysk kosztem misterium śmierci. Coraz więcej artykułów związanych z nowo powstałym przemysłem pogrzebowym, pokazy mody cmentarnej, i gdzieś w tym chaosie niemal zapomniany „nasz drogi zmarły”...

Tak samo jest zresztą z żyjącymi: przeciętny konsument ma zjeść tyle a tyle hamburgerów, wypić tyle a tyle litrów coli, wydać tyle a tyle na ubrania, tyle a tyle na promowane towary... Człowiek taki jak ja, stroniący od niepotrzebnych wydatków czy konsumpcyjnego stylu życia, jedzący owszem, dobrze, a nie dużo, bo istotna jest jakość, nie zaś ilość, nie liczy się. Tego świata jeszcze, dzięki Bogu, nie osiągnęliśmy, gdyż wówczas nie pisałbym tych słów zostałbym, niczym w orwellowskim „1984”, usunięty jako osobnik psujący statystyki.

Podsumowując: jestem przeciwny obu odczłowieczającym skrajnościom - „ludzie dla systemu” i „ludzie dla pieniędzy”, czyli totalitaryzmowi komunistycznemu i dyktaturze rynku. W jednym i drugim systemie nie ma dla mnie miejsca, gdyż jestem indywidualistą, a jako taki absolutnie nie przewiduję możliwości bycia jedynie trybikiem w większej maszynierii. Świat, do którego się zbliżamy, przypomina rzeczywistość jednego z najlepszych filmów „political fiction” minionego wieku XX - „Brazil” reżysera Terry'ego Gilliana - rzeczywistość będącą połączeniem władzy totalitarnej i świata zmacdonaldyzowanego (z hybrydy tej wyszedł w filmie wymuszony kult pieniądza i przeciwieństwo stabilizacji - dziki, nie tyle nieograniczony, co wręcz popędzany postęp), gdzie podejrzany o przestępstwo musiał płacić astronomiczne koszty śledztwa - mało kogo było na to stać, więc w zdecydowanej większości przypadków kończyło się to torturami zakończonymi śmiercią lub... lobotomią. Film miał na celu ukazanie możliwości stotalitaryzowania się modelu „przyspieszonej wersji życia” i spełnił to zadanie doskonale. Niczym orwellowski „Wielki Brat”, macdonaldyzatorzy wmawiają nam, że jesteśmy szczęśliwi w ich świecie. Chcą stabilizacji i podporządkowania się nawet najbardziej absurdalnym pomysłom, które zapewnią im zysk. Zysk traktowany jako wartość najwyższa jest poważnym zagrożeniem dla człowieczeństwa.

Dlatego apeluję o zachowanie pojęcia jednostki i indywidualizmu, ale także o ocalenie wartości wspólnych dla wszystkich ludzi, takich jak otwartość, życzliwość, bezinteresowność, troska o najbliższe otoczenie i środowisko naturalne, szacunek dla przeszłości, a nawet prawo do popełniania błędów - w końcu „errare humanum est”. Gospodarka i handel są bardzo ważne, ale „nie samym chlebem człowiek żyje”. Nie wszystko jest na sprzedaż. Za żadne pieniądze nie odzyskamy ginących gatunków, wyciętych lasów, zniszczonych zabytków. Nie można kupić sobie wiedzy, przyjaźni, godności. Życie trzeba stawiać wyżej od stert zielonych papierków, a ludzkie istnienie składa się z wielu możliwości.

Krzysztof Jakub Adamski

